Nr 250. Kraków, Środa 19 Maja 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów). I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Na przełomie.

Wniosek o wystąpienie Włoch z trójprzymierza.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 19 maja.

Z Rzymu donoszą:

Dzienniki włoskie donoszą, że rząd jutro zawiadomi Izbę deputowanych o wystąpieniu Włoch z trójprzymierza, a przyłączeniu się do trójporozumienia.

Stan oblężenia we Włoszech.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 19 maja.

Z Rzymu donoszą:

W całych Włoszech zaprowadzony został stan oblężenia.

Mowa burmistrza m. Rzymu.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 19 maja.

W poniedziałek miał burmistrz miasta Rzymu mowę do ludu na Kapitolu, w której podniósł, że nadeszła chwila czynów. Każdy niech zajmie swoje miejsce, na które powołuje go honor i obowiązek. W przededniu wielkich wypadków panuje jedność wśród ludu włoskiego dla dobra »wielkich Włoch«.

Potem przemówił d'Annunzio, kończąc okrzykiem na cześć »armii oswobadzającej«.

Obłęd wojenny w Rzymie.

Berlin, 19 maja.

»Lokal-Anzeiger« donosi z Rzymu:

W »Stampie« już wczoraj pojawiła się wiadomość, że Izba deputowanych zostanie rozwiązana z powodu swojej większości neutralistycznej. **Usiłowania Giolittiego są już dzisiaj tylko epizodami.**

Ludność Rzymu **ogarnął obłęd,** któremu nikt nie może się oprzeć. Na piazza Quirinale i piazza del Popolo odbyły się wielkie demonstracye, podczas których **nawet księża przemawiali za wojną.**

Wiadomość o ponownem odroczeniu Izby **nie potwierdziła się.**

»Secolo« twierdzi, że wielu członków partyi Giolittiego wystąpi z niej. Na nich oddziałała również suggestya mas.

Sytuacya niezmieniona.

Wiedeń, 19 maja.

„Wiener Allgemeine Zeitung“ donosi we wczorajszem wydaniu (18 b. m.).

Sytuacya nie zmieniła się dzisiaj. Naprężenie jest takie, **jak poprzednio.** Wedle doniesień z dzisiejszego poranku, trzeba się liczyć ze zwołaniem włoskiej Izby deputowanych na dzień 20 b. m. **Dotąd nie ma oznak, ażeby sytuacya się wyjaśniła.**

Niezwykłe konferencye.

Medyolan, 18 maja.

„Corriere della Sera“ donosi:

Wczoraj po południu w willi Malta w Rzymie odbyła się u ks. Buelowa konferencya, w której wzięli udział sekretarz austro-węgierskiej ambasady, poseł bawarski i poseł do parlamentu niemieckiego Erzberger (centrum).

O godz. 4 po południu sekretarz ambasady austro-węgierskiej udał się do Sonnina. Po ukończeniu tej konferencyi przyjął Sonnino rumuńskiego posła, z którym konferował przeszło godzinę.

Rady gabinetowe.

Wiedeń, 19 maja.

„Neue Freie Presse“ donosi we wczorajszem wydaniu wieczornem przez Chiasso z Rzymu pod datą 17 b. m.:

Dzisiejsza Rada gabinetowa trwała przeszło 3 godziny. Uchwaliła **zwołać Izbę deputowanych na dzień 20 b. m.** i obradowała nad oświadczeniami, które rząd ma złożyć w Izbie.

Senat ma być zwołany na 22 b. m.

Na 18 b. m. o godz. pół do 10 w nocy zwołana została ponowna Rada gabinetowa.

Posiedzenie Izby deputowanych.

Wiedeń, 19 maja.

»N. Fr. Presse« donosi z Rzymu pod datą 17 maja:

Posiedzenie Izby deputowanych będzie bardzo krótkie. Izba przyjmie do wiadomości oświadczenia rządu w sprawie położenia międzynarodowego i dyplomatycznych rokowań od początku wojny.

Dalej przedłoży rząd księgę zieloną, zawierającą dokumenty, które oświetlają położenie międzynarodowe, począwszy od sierpnia.

Giolitti wyjechał do Turynu i nie będzie brać udziału w posiedzeniach Izby. Z partyi jego nikt nie zabierze głosu.

Krwawe demonstracye w Turynie.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 19 maja.

Dzienniki tutejsze donoszą z Lugano:

Onegdaj w Turynie przyszło z powodu strajku generalnego do krwawych starć między demonstrantami a wojskiem. Wojsko obrzucono kamieniami, padały też strzały rewolwerowe. Jedna grupa demonstrantów zbudowała barykady. 14 demonstrantów ciężko raniono, jeden zabity. Wiele osób aresztowano, wśród nich dwóch posłów socyalistycznych.

Agitacya zrozpaczonych.

Berlin, 19 maja.

»Vossische Ztg.« donosi z Zurychu:

Omawiając właściwe powody zapału wojennego we Włoszech, pisze »N. Züricher Ztg.«:

Większość ludności włoskiej, zwłaszcza wiejskiej, nie **pragnie z pewnością wojny.** Ale drożyzna i brak pracy po miastach w pewnych gałęziach przemysłu, tudzież powrót licznych robotników z zagranicy, nie mających równie zajęcia, wzmocniła szeregi tych, którzy na wojnie nic nie mają do stracenia, a niejedno mają do zyskania. Ostatnie demonstracye okazały, do czego te rzesze są zdolne.

Demonstracye w Udine.

Udine, 19 maja.

Zwolennicy wojny urządzili pochód, w którym uczestniczyło 2.000 osób. Większość ludności tutejszej jest atoli przeciwko wojnie.

Wojna czy rewolucya?

Zurych, 19 maja.

»Züricher Ztg.« w korespondencyi z Genewy powiada między innemi:

Jeżeli rząd włoski ma wybierać pomiędzy wojną a rewolucyą, i wybrałby rewolucyę, to byłoby dla Włoch stanowczo **mniejszem złem.**

Demonstracye w Medyolanie.

Medyolan, 18 maja.

Ulice są tak przepełnione tłumami demonstrantów, że 15 linij tramwaju musiało przerwać ruch. Ulice dojazdowe do konsulatu austro-węgierskiego i niemieckiego **zamknęło wojsko.** Prefektura jest cała pokryta flagami, a z okien sypano kwiaty na demonstrantów.

Były poseł z Trydentu, dr Batisti, przemawiał do tłumu, wołając: „Precz z Giolittim!“ Na Corso Vittorio Emanuele wołał z balkonu Santo Garibaldi: „Rząd, który nie chce wojny, **składa się ze zdrajców.** Moja rodzina będzie **z ludem budować barykady“.** Tłum odpowiadał: „Niech żyje wojna!“

Rosya a Włochy.

»Frankfurter Zeitung« ogłosiła w niedzielnem wydaniu telegrafowany z Berlina artykuł wstępny o stanowisku Rosyi wobec Włoch. Z artykułu tego podajemy następujące ważniejsze wywody:

Do tej chwili nie wiadomo jeszcze, czy Włochy będą nadal przestrzegać neutralności, czy też przerzucą się na stronę trójporozumienia. Ale to jedno nie ulega wątpliwości, że gdyby Włochy wystąpiły zbrojnie przeciwko Austryi i gdyby nawet ich pretensye do wybrzeża dalmatyńskiego wejść miały, co w tej chwili za wykluczone uważać należy — w sferę możliwości — to posiadanie tej zdobyczy połączone byłoby z trwałem usposobieniem wrogiem Serbii i Rosyi wobec Włoch. Co do tego nie mogą się łudzić Włochy, a nawoływania i alarmy prasy rosyjskiej świadczą, że Rosya ustępuje wobec żądań włoskich jedynie pod przymusem, widząc w zbrojnej pomocy włoskiej ostatni środek ratunku przed pogromem na placu boju.

Pod naciskiem tego przymusu prasa rosyjska pociesza Serbów, którzy w przyjęciu warunków włoskich widzą unicestwienie swoich marzeń wielkoserbskich, w sposób wielce oryginalny, a dla Włochów pouczający. Prasa rosyjska wzywa Serbów, ażeby byli cierpliwymi i ufali w to, że przyszłość naprawi zło, które obecnie jest nieuniknionem.

»Interwencyę Włoch — powiadają »Birżewyja Wiedomosti« — musimy niestey okupić, gdyż bezinteresownie Włochy nie dadzą pomocy. Ale co począć, jeżeli Włosi znają swoją wartość i zaciekle się targują? Naszem zadaniem jest doprowadzić obecną wojnę do szczęśliwego i o ile możności szybkiego końca. Interwencya Włoch ułatwia to zadanie, a więc trzeba ją uzyskać choćby za cenę odstąpienia dziedzin słowiańskich.«

Te wywody zwrócone są pod adresem Serbów, którzy od wojny obecnej oczekują czegoś zupełnie innego, aniżeli zwłoszczenia wschodniego wybrzeża Adryatyku. Interwencya włoska napawa Serbów taką obawą i takiem oburzeniem, że niektóre dzienniki serbskie mówią o pogodzeniu się z Austryą, uważając to za mniejsze zło. Ale wymieniony dziennik w dalszym ciągu swojego artykułu tak mniej więcej przemawia do Serbów: »Uznajemy wasze zasługi w obecnej wojnie, ale z drugiej strony pamiętajcie, że wasze nieprzejednane stanowisko w kwestyi macedońskiej pokrzyżowało plany rosyjskie i odstręczyło Bułgarów od Rosyi. Kompromisy konieczne są zarówno w życiu, jak w polityce. Niechże Serbowie nie tworzą drugiej kwestyi macedońskiej, odrzucając porozumienie się z Włochami.« Dziennik ten doradza więc przyjęcie żądań włoskich z tem cichem zastrzeżeniem, że kiedyś pośród sprzyjających okoliczności nastąpi porachunek z Włochami.

»Petrogradskij Kurjer«, utrzymujący stosunki z rosyjskiem ministerstwem spraw zagranicznych, upatruje w serbskich pogróżkach pojednania się z Austryą wybuchy usprawiedliwionej rozpaczy. Rosya — powiada ów dziennik — potrzebuje uspokojonej Serbii, któraby opierała się na podstawie narodowej i nie była zewsząd zacieśniona przez Austryę i Włochy. Na Bałkanie musi zapanować pokój, który może być uzyskany jedynie przez załatwienie kwestyi macedońskiej. Dlatego w sprawie Dalmacyi musi przyjść do skutku pomiędzy Serbią o Włochami kompromis, który jest możliwy po przekonaniu polityków, że Serbia, nawet otrzymawszy Dalmacyę, nie byłaby nigdy groźną dla Włoch, natomiast Włochy, wziąwszy od Austryi Dalmacyę, wzięłyby zarazem ciężki spadek«.

Czy te wywody przekonają interesowanych polityków, godzi się wątpić. Rosya nie chce, ażeby Austrya i Włochy »zacieśniały« Serbię, Rosya chce załatawienia kwestyi macedońskiej, a wreszcie dla zrealizowania tego pragnienia Rosya wmawia we Włochów, że Dalmacya byłaby dla nich ciężkim spadkiem.

»Riecz«, omawiając artykuły obu tych dzienników, sprzeciwia się zasadniczo odsiąpieniu Włochom pobrzeża dalmackiego, ale ulegając konieczności powiada, że niechaj się tak stanie i że za utworzenie nowej kwestyi na Bałkanie będą odpowiadać Włochy. Zdaniem »Rieczy« traktat bukaresztański spowodował pośrednio obecną wojnę i zmusił Rosyę do targów z Włochami.

Te głosy prasy rosyjskiej nie przebrzmiały w Rzymie bez echa, aczkolwiek ambasador rosyjski zapewnia, że nie mają one żadnego znaczenia. Natomiast korespondent rzymski dzienników rosyjskich, Amfiteatrow, wysyła do »Russkiego Słowa« następujący telegram: »Grzmiące artykuły prasy rosyjskiej przeciw włoskim planom **rozczarowały licznych polityków włoskich.** Artykuły te są, ze stanowiska praktycznej polityki, **nietaktownymi,** i zadają cios zwolennikom interwencyi«.

Głos szwajcarski.

Zurych, 19 maja.

»Züricher Post« otrzymuje z poważnego źródła szwajcarskiego wiadomość, że we Włoszech **większość narodu jest za pokojem,** ale milczy wobec hałaśliwej większości, prącej do wojny. Nie wyrzekamy się jeszcze nadziei — pisze ów dziennik — że pokój na południowej granicy naszej **zostanie utrzymany,** ale jesteśmy na wszystko przygotowani, ażeby utrzymać dalej naszą neutralność, którą z pewnością także Włochy uszanują.

Rewolucyjne znamiona w Rosyi.

Wiedeń, 19 maja.

Z Berna telegrafują do „Reichspost“:

Petersburska „Riecz“ donosi:

W dniu 30 kwietnia (13 maja) odkryli rybacy w okolicy Schlüsselburga na „Bolszaja Newa“ **tajemniczy przewód,** łączący prawdopodobnie ważny most kolejowy pomiędzy rosyjskiemi a finlandzkiemi kolejami. Rybacy zawiadomili natychmiast o tem policyę rzeczną, która przy poszukiwaniach odnalazła w Newie przewód drutu, który tylko na przestrzeni 400 m. można było z wody wyciągnąć. Reszty przewodu nie udało się wynaleźć.

Dokładne oględziny mostu, podjęte nazajutrz przez komisyę inżynierską, nie znalazły nic podejrzanego, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że chodziło tu **o zamach na most kolejowy,** będący jednym z najważniejszych punktów połączenia między Rosyą a Finlandyą.

O olbrzymim wybuchu **w fabryce Ochta** pod Petersburgiem nie ma jeszcze szczegółów bliższych. „Nowoje Wremia“ przynosi opis w połowie jaśniejący bladą plamą cenzury. Pogrzeb ofiar odbył się 2 maja — w 27 trumnach przy udziale 25.000 robotników.

Nowa wielka bitwa.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 19 maja.

Dzisiejsze dzienniki poranne z głównej kwatery prasowej donoszą:

Rosyanie zdołali się znowu w Galicyi środkowej skoncentrować na pewnych pozycyach i stawić opór, tak że wywiązuje się znowu wielka bitwa.

Jest jednak wprost nieprawdopodobnem, aby wojska nasze, które tyle świetnych odniosły zwycięstw, zbyt długo w pochodzie swoim dały się powstrzymać.

Żelazny pierścień około Przemyśla.

Wojska nasze przekroczyły już obecnie San na kilku, dla nas bardzo ważnych punktach. Żelazny pierścień wojsk naszych, ściskający Przemyśl, zacieśnia się w sposób systematyczny.

Stan prawny w okupowanych częściach Belgii i Królestwa Polskiego.

Wiceprezydent niemieckiego parlamentu tajny radca Dove, który funguje jako doradca gospodarczy zarządu niemieckiego w Królestwie Polskiem, podaje w jednym z niemieckich tygodników prawniczych różne uwagi o stanie prawnym w okupowanych częściach Belgii i Królestwa Polskiego. Dove zaznacza na początku, że o tej kwestyi nawet w kołach prawniczych panują niejasne pojęcia i tak wywodzi:

Przez wojskowe obsadzenie cudzego obszaru państwowego nie następuje jeszcze żadna zmiana w stosunkach prawno-państwowych. — Obszar okupowany pozostaje częścią składową państwa, do którego przed wojną należał, dopóki międzynarodowe układy przy zawarciu pokoju inaczej tym obszarem nie rozporządzą. — Natomiast faktyczne wykonywanie władzy państwowej w takich obszarach przechodzi z rąk państwa poprzedniego w ręce państwa okupującego. Międzynarodowe przepisy określają bliżej i ograniczają to wykonywanie władzy. Dove charakteryzuje pokrótce przepisy nieratyfikowanej deklaracyi brukselskiej z r. 1874 i haskiej ordynacyi wojennej z r. 1907, tudzież zasady, jakiemi się kierowali Niemcy przy obsadzeniu ziem francuskich w wojnie 1870/1871. Następnie przedstawia wszystkie rozporządzenia, wydane przez generał-gubernatorów w ziemiach teraz okupowanych i treść ich ujmuje w takich zarządzeniach:

„Wogóle co do stanu prawnego można twierdzić, że władza okupująca zaprowadziła w obszarach okupowanych jedynie takie nadzwyczajne zarządzenia, jak zakazy wypłat, wstrzymanie toku prawa dla osób, którym wojna przeszkodziła w dochodzeniu swych praw i tym podobne zarządzenia, jakie wydano także i dla Niemiec. Przytem za podstawę wzięto także i tutaj zasadę terytoryalności i traktowano obszar okupowany jako część kraju własnego. Nie może podlegać wątpliwości, że w ten sposób zasada terytoryalności definitywnie została do niemieckiego prawa przyjęta, jako bądź co bądź racyonalniejsza. — Zaadoptowanie jej zaś przez prawo niemieckie należy zawdzięczać temu, że odnośne zarządzenia były przedewszystkiem zarządzeniami obronnemi przeciw państwu brytyjskiemu, którego prawa, jak wiadomo, opierają się na zasadzie terytoryalności“.

Powyższe zdania niemieckiego prawnika nie są dość jasne. Ma on tu na myśli zapewne głównie Belgię. Zasada terytoryalności polega na tem, że państwo wewnątrz swojego obszaru traktuje także obcych poddanych na równi ze swoimi obywatelami, podciąga ich pod swoje ustawodawstwo, sądownictwo i administracyę. Przeciwieństwem tej zasady jest zasada eksterytoryalności, wyjmująca obcych obywateli np. konsulów z pod władzy państwa, w którem mieszkają. Różnicę stanu prawnego w Belgii a w Królestwie Polskiem Dove tak przedstawia:

»Porównując przepisy tu i tam wydane, widać zaraz, że przepisy, wydane dla Królestwa Polskiego, są o wiele głębszem wtargnięciem w dotychczasowy stan prawny tego obszaru. Dotyczy to mianowicie urządzeń w sądownictwie oraz postanowień co do procesu cywilnego. Odnośne wydane przepisy dadzą się krótko tak scharakteryzować, że zgodnie z dotychczasowym ustrojem narodowym zatrzymano najniższą instancyę, to jest sądy gminne, ponad niemi jednak zbudowano sądy wyższe, które należy uważać za instytucye okupującego państwa. Przyczyną do tak daleko idącej zmiany było zapewne to, że dawne władze sądowe nie chciały dalej funkcyonować, a w wielu miejscowościach opuściły okupowany obszar, zabierając z sobą akta. Nie można zataić, że przez to powstają bardzo ważne kwestye prawne. Jeżeli wykonanie wydanego wyroku może się odbyć jeszcze podczas okupacyi, to niemieckie władze administracyjne obejmują za to rękojmię; wątpliwe jest jednak, czy w razie powrotu tego obszaru pod faktyczną sferę wpływów jej prawnie jeszcze istniejącej władzy państwowej, władza ta będzie gotową uznać i wykonać wyroki, wydane tymczasem przez organa niemieckie. Na wszelki sposób tedy byłoby pożądanem, w rokowaniach pokojowych uregulować te stosunki w tym duchu, iżby stan prawny, stworzony przez obecne władze wyrokujące, został zatwierdzony. Wątpliwym jednak pozostanie nadal stosunek nowo stworzonych organizacyj do umów międzynarodowych, zwłaszcza do układu haskiego z 17 lipca 1905 r., oraz umów istniejących między interesowanemi tu państwami co do użyczenia sobie wzajemnie pomocy prawnej.

Tarcza Legionów polskich.

Oddział krakowski N. K. N. powziął myśl urządzenia tarczy pamiątkowej Legionów polskich, w którą każdy Polak mógłby wbić swój gwóźdź pamiątkowy, składając równocześnie datek na rzecz superarbitrowanych legionistów. Tarcza ma przedstawiać srebrnego orła Legionów polskich ze złotym dziobem i szponami na szarem polu. Pod orłem herb m. Krakowa i odpowiedni napis. Rysunek orła i wolne pola wypełnią odpowiednio dobrane w kolorze gwoździe. Tarcza ta po wypełnieniu będzie złożona w Muzeum Narodowem. Oddział krakowski N. K. N. ma żywą nadzieję, że za przykładem podwawelskiej stolicy pójdą inne nasze miasta i że każde z nich zapragnie także posiąść taką pamiątkę Legionów w postaci swojej własnej tarczy, przyczyniając się równocześnie do pomnożenia funduszów opieki nad superarbitrowanymi legionistami.

Siła agitacyjna Legionu.

(Korresp. „Nowej Reformy“).

Kobiernice, 8 maja.

Kobiernice jestto wieś pod Kętami, w której kwaterował swego czasu VI batalion Satyra.

Jak wszędzie po wsiach naszych, tak i tu pozostawili legioniści po sobie najlepszą pamięć, a niektórzy pozostają nawet dotąd w korespondencyi z gospodarzami, u których chwilowo gościli. „Syn do mnie nie pisze, a „legion“ pisze“ — powiada mi jedna z kobiet — bo trzeba dodać, że w języku tutejszej ludności każdy poszczególny legionista nazywa się „„legionem“.

Miejscowy krawiec, który legionistom w świe„zafasowanych“ mundurach przerabiał masami kołnierze stojące na wykładane — a niektórym oficerom porobił całe mundury, pozbierał sobie przy tej sposobności resztek, z których teraz uszył małemu swemu synkowi ubranie. „No, Romanek — pyta chłopca w mojej obecności będziesz chodził po „legiońsku“? Odpowiedź wypadła jak było do przewidzenia — i Romanek paraduje teraz na święto w „legiońsikm“ mundurze.

Wogóle najdobitniejsze świadectwo sile agitacyjnej samego pobytu legionistów we wsi polskiej składają — dzieci... Całe Kobiernice od rana do wieczora rozbrzmiewają polskimi pieśniami żołnierskiemi, które śpiewają chłopcy i dziewczęta, pasąc krowy po łąkach, czy „łupiąc“ wiklinę po chatach, czy wreszcie goniąc i bawiąc się po polach... Śpiewają „piosnki o Berlinie“ — i jak to „wojsko polskie wraca z pola“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“... Śpiewają też piosenki, będące wytworem ściślejszej, że się tak wyrażę „batalionowej Muzy oddziału Satyra, jako to:

»A gdy chleba nie dostanę
Hop cup cup —
A gdy butów nie dostanę,
Hop cup cup —
To Satyrem rżnę o ścianę!
Hop cup cup!...«

Nigdy nie zapomnę jednego epizodu, jednego momentu obserwowanej przezemnie zabawy dzieci chłopskich.

Gromadka, złożona z 7 do 8 dzieci, w wieku od lat 6 do 10 bawiła się w wojnę. Chodziło o zdobycie nieprzyjacielskiej pozycyi koło płotu, gdzie stał „Moskal“. Nawiasem mówiąc, zabrakło widać wśród dzieci amatorów na Moskali, gdyż koło płotu było pusciuteńko. To jednak nie odbierało widocznie fantazyi maleńkim wojakom — i na dane przez „wodza“ hasło: baczność! atak!“ — cała gromada wybuchnęła głośnym śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła“ i z tym śpiewem pędem pobiegła do „ataku“.

Ten moment, że w umyśle polskiego dziecka śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła“ bezwiednie, a koniecznie łączy się z wyobrażeniem Czynu, a hasłem do „ataku na wroga“ — nie jestże to cel zasadniczy najkunsztowniej czasu pokoju układanych programów „wychowania narodowego“ i najmozolniejszych, a mimo to nieraz jałowych, wysiłków wychowawców?...

Tego dzieła uświadomienia i energietyzowania w kierunku dążeń wyzwoleńczych polskiej duszy dziecięcej, dokonuje dziś żywy przykład polskich żołnierzy, którzy w Czyn, krwią ofiarną tętniący, wcielają słowa nieśmiertelnej pieśni legionów: „co nam obca przemoc wzięła — Mocą odbierzemy“ — te słowa, co tak długo, zbyt już długo, były tylko słowami.

I w tem tkwi ogromna, nieprzemijająca — a od niczego już „z zewnątrz“ niezależna zasługa Legionów...

Dr Irena Pannenkowa.

KRONIKA.

Kraków, 19 maja.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. ks. Konstantyna Czechowicza, grecko-katolickiego biskupa przemyskiego, odprawionem zostanie w sobotę, 22 ma a, w grecko-katolickim kościele św. Norberta w Krakowie, o godz. 8 rano.

Posiedzenie Rady przybocznej m. Krakowa. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prezydenta dr Leo posiedzenie Rady przybocznej w obecności licznego grona członków Rady miejskiej. Na posiedzeniu złożył prezydent sprawozdanie o działalności prezydyum miasta w ostatnich kilku miesiącach, która z natury obecnych wyjątkowych stosunków ograniczała się prawie wyłącznie do spraw aprowizacyjnych i ewakuacyjnych. Następnie przedstawił prezydent sytuacyę finansową gminy oraz wynik starań w sprawie przeniesienia do Krakowa siedzib krajowych władz rządowych, autonomicznych i finansowych. Przy omawianiu szczegółów podniósł prezydent nader życzliwe stanowisko komendanta twierdzy we wszystkich sprawach, w których prezydyum miasta do niego się odnosiło.

Dowóz niektórych artykułów żywności. Prezydyum miasta podjęło starania, aby umożliwić import niektórych artykułów żywności z Królestwa do Krakowa. Starania odniosły na razie ten skutek, że komenda odnośnej armii zezwoliła na import jaj z Królestwa Polskiego.

Biuro aprowizacyjne magistratu (ul. Poselska 10, parter, drzwi Nr 10) sprzedaje następujące artykuły żywności w workach po 100 kg. także drobnym kupcom po cenach za 100 kg. z workiem: fasola biała, krasa i cukrowa K 92—110, groch okrągły K 118—128, groch Victoria K 138, soczewica K 136—165, ryż łamany K 115, ryż cały K 140, ziemniaki K 8 (bez worka).

Zbiórka metali celem przysporzenia ich zapasów zarządowi wojskowemu rozpoczęła się dzisiaj przed południem w Krakowie. W akcyi bierze udział 450 uczniów gimnazyalnych i szkół wydziałowych. Młodzież zebrała się w Rynku głównym i stąd wyjechała na 16 wozach, udzielonych przez komendę krakowskiej twierdzy na miasto dla zbierania metali. Akcyą kierują profesorowie gimnazyalni i nauczyciele. Uczniowie parami chodzą od domu do domu, odbierają darowane przedmioty i składają je na wozy, poczem odwożą je do biura magistrackiego przy placu WW. Świętych. Dzisiaj odbywa się zbiórka w dzielnicach I, II, III i IV, jutro młodzież zbierać będzie w dzielnicach przyłączonych.

Zwracamy uwagę, że dary można także składać wprost do biura magistrackiego przy placu WW. Świętych pod l. 1 w godzinach od 9—12 w południe i od 3—6 wieczorem.

Jak się dowiadujemy, podobna zbiórka odbędzie się także we wszystkich punktach w powiecie krakowskim. Zebrane metale razem będą odesłane do Wiednia.

Lichwa żywnościowa. W krakowskim kraj. sądzie karnym pod przewodnictwem radcy Ferensa rozpoczęły się dzisiaj rozprawy apelacyjne przeciwko krakowskim handlarzom i sklepikarzom, zasądzonym w I instancyi za lichwę żywnościową. Wyroki podamy jutro.

Legiony.

„Szlakiem Legionów“ (Jednodniówka amerykańska). Redakcya „Wici“ (niepodległościowego pisma polskiego w Ameryce) wydała w jednym pokaźnym zeszycie cały szereg artykułów i dokumentów, tyczących się walk Legionów polskich. Zbiór, zatytułowany „Szlakiem Legionów“, pisany przez znane osobistości polskie, zawiera także szereg odezw i proklamacyj, dziś mających już znaczenie dokumentu. Do nich należy odezwa zjednoczonych stronnictw, ogłaszająca zawiązanie Naczelnego Komitetu Narodowego i manifest tego komitetu do narodu, pierwsza odezwa komendanta Piłsudskiego, odezwa komisaryatu wojennego w Kielcach do ludu polskiego w sprawie stosunku włościan do wojsk polskich i t. d.

Jednodniówka, obliczona wśród Polonii amerykańskiej na rozszerzenie znajomości politycznych zasad twórców Legionów, umieszcza artykuł: „Dlaczego idziemy z Austro-Węgrami?“, a dla ilustracyi i pamięci, jak zasady te stosowane były tam, gdzie zdarzała się sposobność i możność, zawiera jednodniówka wiele odezw, rozpowszechnianych w Królestwie. Poza tem zawiera odezwy robotnicze, sprawozdanie z wiecu w Łodzi, notujące wszystkie dowody budzenia się ducha niepodległościowego w obszarach, zajętych przez wojska sprzymierzone. W końcu zwraca uwagę część polemiczna, skierowana przeciw nieszczęsnym próbom utworzenia oddziałów ochotniczych pod egidą wodzów rosyjskich.

„Na garści polskich żołnierzy spoczęły nietylko wszystkie nadzieje Polaków, ale i oparł się prawno-polityczny stosunek Polski do wolnych narodów całego świata“. Te słowa piękne, odzwierciedlające ducha całej tej publikacyi, zapewniają jej zaszczytne miejsce pomiędzy wszystkiemi, które do tej pory Legionom poświęcono, a dla Polaków w Ameryce stać się mogą cennym drogowskazem dla ich moralnej i politycznej oryentacyi.

Generał Durski o legionistach śląskich. — W tych dniach bawił w wojskowej głównej kwaterze w interesach służbowych marszałek polny porucznik Ekscel. Durski, sprawujący — jak wiadomo — komendę nad Legionami polskimi. Redaktor „Dziennika Cieszyńskiego“, p. Władysław Zabawski, skorzystał ze sposobności i jako u najkompetentniejszego źródła zasięgnął informacyi o legionistach śląskich.

Na zapytanie, jak się przedstawia śląska drużyna w Legionach, odrzekł generał Durski:

— Z drużyny śląskiej, mogę pana zapewnić, jestem prawdziwie dumny. Skład jej, to przeważnie chłopcy młodzi, w początku kampanii dopiero zaprawiający się do rzemiosła żołnierskiego. Ale zapał, przyrodzona bitność i odwaga, a przytem zadziwiająca wytrzymałość na wszelkie braki i trudy, zrobiły swoje. Dziś każdy z nich, to żołnierz w pełnym calu. Tak zresztą jest w całym legionie. We wszystkich naszych pułkach pierwotny materyał legionowy wszędzie był mniej więcej taki sam, a co za wypróbowane i zahartowane hufce są to już dzisiaj. Znajdowałem się z pułkami mymi, drugim i trzecim, w najrozmaitszych sytuacyach i w ciężkich i znojnych walkach pozycyjnych i w krwawych atakach i w uprzykrzonych pochodach — a wszędzie legioniści nasi sprostali wszystkim najcięższym wymaganiom, które przypadły im w udziale. Może szwankuje czasem u żołnierza legionowego dyscyplina i karność, do której w długoletniej służbie zaprawia się żołnierz armii regularnej, ale za to bitność i wytrzymałość, to cechy, któremi jeżeli Legiony nie przewyższają armii regularnej, to w żadnym razie jej w tym względzie nie ustępują.

Redaktor zapytał następnie generała w kwestyi zawsze aktualnej dla społeczeństwa polskiego, mianowicie, czy i kiedy nastąpi połączenie wszystkich pułków legionowych.

W odpowiedzi na to zaznaczył Ekscel. Durski, że przyrzeczenie w tym kierunku w kompetentnem miejscu otrzymał, ale spełnienie tego tak upragnionego przez nas wszystkich życzenia zależy od rozmaitych okoliczności, które, jeśli na to pozwolą, to i drugi i trzeci pułk znajdą się na terenie wojennym Królestwa Polskiego.

Ze świata.

W niewoli rosyjskiej. Od p. Stanisława Jakubskiego, słuchacza praw, nadeszła wiadomość, że znajduje się w Syberyi. Adres: Tiumeń, wieś Gusiewa, gub. Tobolska, Sybir.

Amerykańska karyera węgierskiego posła. Dzienniki doniosły świeżo, że poseł do sejmu węgierskiego, Konstanty Burdia, złożył swój mandat poselski z powodu stanu zdrowia. „N. Wiener Journal“ jednak dodaje do tej wiadomości uwagę, że to złożenie mandatu przez p. Burdię nie jest dobrowolne, lecz nastąpiło z powodu jego udziału w dostawach dla armii, w których nie wszystko działo się correct — więc partya pracy, do której p. B. należał, podniosła kwestyę moralnej „incompatibilitas“ pomiędzy mandatem a temi dostawami. Przy tej sposobności „N. W. Journal“ podaje kilka szczegółów z iście amerykańskiej karyery tego posła. Jako młodzieniec 20-letni był jeszcze pastuchem owiec — a przecież później piastował znaczne godności — był starostą w Karansebes, później posłem i radcą dworu. Zmienił też kilkakrotnie swą przynależność partyjną — należał kolejno do stronnictwa liberalnego, do partyi niezawisłości, wkońcu do rządowej partyi pracy — słowem „czuł skąd wiatr wieje“. Skończył też po amerykańsku — na dostawach; jeżeli, jak należy przypuszczać, ma w żyłach krew prawdziwego „business'isty“, to jeszcze wypłynie na polityczną widownię

Pułk hebrajski. Armia angielska w Egipcie ma jedyna chyba z pośród wszystkich armij na świecie — oddział z samych żydów złożony. Pułk ten utworzyli Anglicy specyalnie — z żydów miejscowych, a liczy on 500 ludzi. Urzędowa jego nazwa brzmi: „Zion mule-Transport-Corps“. Dowódcami mianowano dwóch bogatych żydów z Aleksandryi, braci Klaud i Ibram Rolo; językiem komendy jest — hebrajski, soboty mają żołnierze zupełnie wolne od zajęć wojskowych. Zresztą pułk ten jest wyłącznie formacyą trenu.

Teatr miejski w Krakowie.

Środa: „Verbum nobile“ i „Piękna Galatea“.

Ociemniali żołnierze.

Przed kilku dniami ulicą św. Anny szedł żołnierz w nowym mundurze, trzymając laskę w ręce, aczkolwiek nogi miał zdrowe. Żołnierz ten, prowadzony pod rękę przez sanitaryusza, był ślepy. Stracił wzrok — jak to przechodnie dowiedzieli się — podczas bitwy skutkiem fatalnej rany. Mógł liczyć najwięcej 30 lat życia. Widok był tak wstrząsający, że obcy sobie przechodnie zaczęli rozmawiać o doli tego żołnierza. Otrzyma jako inwalida, niezdolny do zarobkowania, zaopatrzenie w kwocie 96 koron rocznie i dodatek za rany w kwocie 288 koron rocznie. Jeżeli jest bezżenny, nie zginie ostatecznie z głodu, ale gdy ma rodzinę, los jego jest rzeczywiście pożałowania godny.

Notując ten fakt, spostrzegliśmy w wiedeńskim »Kuryerze Polskim« artykulik o żołnierzach oślepłych. Przytaczamy go tutaj jako głos wielce aktualny.

Jest w Wiedniu, przy Wittelsbachgasse zakład dla ociemniałych żołnierzy. Od gwaru i huku miasta wchodzi się w tę cichą, a smutną ulicę i zdaje się, że tylko przy tej ulicy mógł powstać ten zakład, gdzie tyle tragicznych ofiar wojny w mękach przepędza dnie... Przedstawiłem się radcy rządowemu Mellowi, który zarządza domem ociemniałych, prosząc o informacye.

Poprowadził mnie najpierw do pokoju, gdzie oczom moim przedstawił się okropny widok. Wiem, że go nigdy nie zapomnę. W najradośniejszych momentach mojego życia okaże się on w pełnej grozie. Widok ten przypomnieniem będzie bolesnem, że jest takich tysiące nieszczęśliwych kalek, o których zapomnieć byłoby zbrodnią.

Ujrzałem przy stole siedzącego młodzieńca z piórem w ręku. Z trudem, widocznym wysiłkiem kreślił coś na papierze, a raz po raz łza operlała białą kartkę papieru. Cisza była... Tylko szelest pióra i szmer spadających na papier łez. Radca Mell objaśnia mnie, że jest to młody, ukraiński poeta. Pisze także po niemiecku. Gdy wyszliśmy, przeczytał mi radca kilka lirycznych ustępów tego nieszczęśliwego. Bije z nich rozpacz okrutna i ból! Jakaś cmentarna beznadziejność. Początkowo nosił się z zamiarem samobójstwa. Potem przyszła rezygnacya. A potem obudziła się w nim gwałtowna chęć nauczenia się pisania. Zaczął też pracę, szybko oryentował się — i dziś pisze. Od wczesnego ranka, do późnej nocy. Znalazł cel w życiu. Będzie piosenką swoją okwiecał ciężkie dni braciom — ślepcom....

W innych pokojach pracują. Jedni uczą się koszykarstwa, drudzy szczotkarstwa i innych zatrudnień. Praca daje im pewną równowagę. Kiedy po pewnym czasie odnajdą rodzinę, obudzi się w nich pragnienie: pracować! dać utrzymanie swoim bliskim — zapewnić im wygodę, dobrobyt... Odnajdą wartości życiowe —i powoli godzą się z losem.

Są jeszcze inni, którzy sobie zupełnie nie zdają sprawy ze swego położenia. Ból ich znieczulił! Leżą w łóżkach — bez ruchu — bez myśli — bez woli.... Niczego nie chcą, nie przyjmują pokarmu, modlą się tylko szeptem żarliwym o — śmierć pocieszycielkę. Trudno jest tych ludzi powrócić do życia. Bo oni chcą o niem zapomnieć. Trzeba dopiero roztaczać nad niemi nowe horyzonty, trzeba im mówić o jasnych, dobrych rzeczach — aby ich wywieść z cmentarnej otchłani zwątpienia i rozpaczy.

Opowiadał mi radca Mell, że w zakładzie tym było też dużo Polaków. Był nawet młody, rezerwowy porucznik, auskultant, który koniecznie chciał kontynuować swój zawód. Było kilku nauczycieli, którzy chcą zostać »nauczycielami ślepych«.

Radca Mell konstatuje, że ofiarność społeczeństwa dla oślepłych żołnierzy jest wielka. Główne kalectwa oczu powstają, gdy kula wpada z boku. Podziękowałem szanownemu informatorowi — i wyszedłem z tragicznego zakładu.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Marburg nad Drawą, 16 maja.

W Marburgu i jego okolicy osiedliło się kilkaset rodzin galicyjskich uchodźców. Z pośród nich zawiązał się w styczniu polski komitet, którego zadaniem jest służenie radą i opieką tutejszym emigrantom i podtrzymywanie ich na duchu, a przedewszystkiem opieka nad dziatwą w wieku szkolnym.

Za inicyatywą delegatów galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, pp. Bobra i Pindelskiego, i przy szczególnie życzliwem poparciu ze strony tutejszego starosty dra Adama Weissa, inspektora tutejszej Rady szkolnej okręgowej, p. Jana Droflaka, i Rady szkolnej miejscowej w Kartchowinie, otwartą została polska szkoła normalna 4-klasowa, której trzy klasy niższe pomieszczone zostały w ubikacyach szkoły ludowej w Kartchowinie, czwarta zaś klasa w lokalu w mieście, wynajętym za pieniądze, życzliwie udzielone przez galicyjską Radę szkolną krajową. W szkole tej, pod doświadczonem kierownictwem ks. Łukasika, jako katechety, tudzież nauczycielek pp. Maryi Bandrowskiej i Michaliny Fiałkowskiej, pobiera polska dziatwa naukę, planem szkolnym objętą. Natomiast nieliczna młodzież szkół średnich uczęszcza do tutejszego gimnazyum i szkoły realnej, otrzymawszy za staraniem dyrektorów tych szkół, pp. dra Tomiszka i dra Bittnera, bezpłatnie potrzebne książki szkolne.

W ogólności podnieść należy, że wszelkie sprawy i potrzeby uchodźców galicyjskich w tutejszym powiecie osiadłych, doznają szczególnej opieki ze strony tutejszego starosty, który przy dzielnej współpracy przydzielonego »ad hoc« polskiego urzędnika p. Józefa Schaba, od samego początku słusznie traktuje uchodźców, jako wielką ofiarę wojny, znoszoną w zastępstwie wszystkich ludów monarchii i z całą troskliwością i zapobiegliwością oraz wielką życzliwością nietylko spieszy im z pomocą w granicach swej możności, lecz nadto ze skutkiem zachęca tutejszą publiczność do ofiarności na rzecz biednych uchodźców. Szczególnie zamieszkała tu Polka, p. Zofia Sieberowa, wdowa po majorze, wyróżnia się ciągłą troską o biedę uchodźców i niezmordowanie pracuje nad zaopatrzeniem najbiedniejszych w potrzebne ubrania.

Celem podtrzymania na duchu i zbliżenia się uchodźców postarał się komitet o środowisko, w którem Polonia tutejsza 2—3 razy tygodniowo się biera i oprócz pogadanek, uprawia także śpiew chóralny. W tym celu tutejsza czytelnia słowieńska przyjęła emigrantów w grono członków-gości, zaprenumerowała dla nich polskie czasopisma i umożliwiła im korzystanie z sal, fortepianu i innych urządzeń słowieńskiego Domu narodowego.

Wśród tak korzystnych warunków Polonia tutejsza postanowiła w myśl odezwy Centralnego Komitetu Narodowego w Krakowie urządzić patryotyczny obchód Konstytucyi 3 maja i powstania Kościuszkowskiego, aby usta polskich emigrantów mogły się rozśpiewać hymnem uroczystym — na bliski już dzień zwycięstwa i chwały. Obchód ten rozpoczął się w dniu 1 maja uroczystem nabożeństwem w kościele, z polskiem kazaniem i przy odśpiewaniu polskich pieśni pobożnych — a zakończyć się miał w dniu 2 maja odczytem, deklamacyą i koncertem.

Słowieńcy wzmocnili chór polski swoimi śpiewakami i kierownictwo części muzycznej ujęli w swe doświadczone ręce. Polonia z całego powiatu zjechała się licznie w uroczystym nastroju i uczestniczyła w pierwszej części obchodu w kościele. Druga część obchodu jednak się nie odbyła, ponieważ tutejszy bardzo niemiecki magistrat, który posiada przywilej sprawowania w mieście władzy politycznej, w ostatniej chwili wydał zakaz umotywowany tem, że obchód ma tendencyę polityczną. — Nawet osobista interwencya komitetu, przychylne dla obchodu usposobienie namiestnictwa w Gracu i interwencya tutejszego starosty, który godząc się na ten obchód, z góry ofiarował datek pieniężny na rzecz biednej dziatwy tutejszych uchdźców — nie zdołały spowodować cofnięcia zakazu.

W każdym jednak razie wspaniała pierwsza część obchodu w kościele podniosła na duchu tutejszą Polonię i utwierdziła w niej wiarę, że maluczko — a powróci do siedzib rodzinnych po wypędzeniu stamtąd wroga.

To też komitet imieniem wszystkich tu osiadłych uchodźców galicyjskich uważa za swój miły obowiązek, wyrazić wszystkim wyżej wymienionym, dla uchodźców życzliwym osobom, władzom i instytucyom, a przedewszystkiem staroście dr Adamowi Weissowi swoją wielką wdzięczność za ich troskę o potrzeby uchodźców i za ich wielką wyrozumiałość. Dr W.

Ołomuniec, 16 maja.

W historyi czasów obecnych, dzieje wewnętrznego życia Polaków chlubne zająć muszą miejsce. bo to wszystko, co dziś i w kraju i wśród emigracyi naszej robi się dla utrzymania pełni narodowego życia naszego, ta cała mrówcza a tak mozolna praca najrozmaitszych komitetów polskich, które za cel wytknęły sobie nieść pomoc moralną i materyalną współbraciom swoim i nie dopuścić do zmarnowania się choćby jednostki, to obraz takiej ofiarności i poczucia obowiązku służby publicznej, takiego wysiłku i poczucia wewnętrznej siły i wartości, że dumni z tego być możemy, tem więcej, że dziś nie znajdujemy należytego poparcia tam, gdzie poparcia tego spodziewać się mieliśmy prawo. Takie myśli cisną się pod pióro, gdy ma się opisywać jakikolwiek bądź objaw życia narodowego emigracyi naszej, życia, które jak pasmo drobnych złotych nici splata się w smugę świetlaną i jasną, godną naszej przeszłości.

Do takich objawów, do takich zdarzeń, należy także i obchód 124-tej rocznicy konstytucyi 3 maja, urządzony przez tutejszą kolonię polską. Na obchód ten złożyły się nabożeństwo odprawione w dniu 3 maja w pojezuickim tutejszym kościele przez ks. Figurę, katechetę tutejszych szkół polskich, oraz uroczyste zebranie Polaków, zamieszkałych w Ołomuńcu i okolicy, jakie odbyło się wieczorem w dniu 11 maja w sali Czeskiej Besedy w Ołomuńcu.

W obu częściach obchodu polski chór tutejszy, zorganizowany przez p. sędziego Błońskiego, był głównym czynnikiem nastroju. Chór ten odtwarzający dziś bez zarzutu, a z głębokiem zrozumieniem muzycznem takie kompozycye, jak „Stepy akermańskie“ Orłowskiego, pieśni Galla, wieniec narodowych melodyj polskich układu Błońskiego i t. p. jest dowodem, co przy dobrych chęciach i przy pracy w krótkim czasie zrobić można.

Uroczyste zebranie w dniu 11 b. m. rozpoczął krótkiem przemówieniem inż. Tad. Rozwadowski, wskazując na doniosłość obecnej chwili i kończąc swe przemówienie słowami drogiej nam pieśni „Boże coś Polskę“. — Podjęli pieśń tę zebrani i tą modlitwą rozpoczęli obchód, który miłe i podniosłe wrażenie pozostawił w uczestnikach. Odczyt o Konstytucyi 3 maja i jej znaczeniu dla naszego życia narodowego w dobie porozbiorowej, wygłoszony z wielką swadą i zapałem, przez prof. Podgórskiego, dalej produkcye muzyczne pp. Motałowej, Błońskiego i Dregiewicza (fortepian, wiolonczela i skrzypce) chór, o którym już wyżej wspomniano, a w końcu prześliczne, przez dwunastoletnią p. Irenę Ładoś-Wiśniewską wygłoszona deklamacya, świadcząca o wielkiej inteligencyi i prawdziwie wyjątkowym dramatycznym talencie młodziutkiej deklamatorki, złożyły się na program obchodu. Salę wypełniła po brzegi polska nasza kolonia, która pokrzepiona na duchu, najmilsze wspomnienia wyniosła z jej murów.

Ale jak nie ma światła bez cieni, tak i nie ma chwil jasnych bez chmurki. Na ołomunieckim horyzoncie w dniu obchodów, czy uroczystości urządzanych przez tutejszą kolonię, niektórzy nie czują, że przecież nie bardzo to przystoi, aby w czasie, gdy obchody odbywają się polskie, zabawiać się w restauracyi czy kawiarni, jakby w chęci udowodnienia, że nie wszyscy Polacy idą razem. Miejmy nadzieję, że i to minie i że w przyszłości nie w wyłączaniu się od innych, lecz w prześciganiu się w służbie dla dobra ogółu, szukać będą chluby wszyscy bez wyjątku. *T. R.*

Odpowiedzialny redaktor:

Michał Konopiński.

Wydawca:

Rudolf Osman.

Zygmunt Kisielewski.

W piwnicy.

Dach chałupy zacisznie skrzył się w słońcu. Gruba warstwa śniegu niebieściła się w obejściu i powietrze tchnieniem promiennem owiewało całą zagrodę. Tem twardszy mrok sączył się z ogromnej, rosochatej sosny, strażującej przy chacie od pół wieku.

Pioruny dział słychać tu było już od dwóch tygodni. Przyzwyczaili się już do nich chłop i baba i dzieci; nawet ponury Brylant nie jeżył sierści i nie wyrczał, gdy głębokie stęki i łoskoty rozdzierały jego czuły słuch.

Chałupa stała o jakie pół kilometra od wsi. Gospodarz właśnie wyszedł z izby i zabierał się do roboty, jak zwyczajnie, gdy na drodze ukazała się gromada konnych. Chłop zakrył oczy od słońca i pilnie patrzył, przemyśliwając już nad tem, gdzieby ukryć wieprza i krowę (bo konia już mu zabrano), ale zanim się obejrzał, żołnierze już osadzili konie przed płotem.

Zdjął tedy czapkę, przygiął się i czekał. Aliści żołnierze nie zsiedli z koni, tylko jeden zwinął dłoń w trąbkę i huknął:

— Zbierać się w te pędy, wziąć babę i dzieci i opróżnić chałupę dopołudnia!

— Co gadacie, panie?

— Teraz tu przyjdzie bitwa.

— Bitwa?

— Głuchyś, chłopie? Zwijaj się, pókiś żyw, człowieku, mówię!

— Ze wszyćkiem?

— Co weźmiesz, to twoje.

— A chałupa moja, panie, a chałupa? Onej to nie zdolę dźwignąć na plecy...

— Nie trap się o to, podźwignie ją kto inny.

— Hale! Takiego żołnierza niema na cały świat.....

— Wojna...

— Wojna.... kiwnął chłop głową — głód i mór — mruknął głucho.

Podjął głowę, aby się jeszcze popytać, ale gdzie tam, — one żołnierze pognały już het ku wsi.

— Nie wrzesc! Trza się brać do roboty prędkiej!

— Do roboty? — nie słysałeś, cy jak?

— Nie psuj gęby po próżnicy. Gruntu nie ostawię tak na Boskiej opiece.

— To nas pobiją z kanonów....

— Głupiaś, schowamy się pod ziemię. Piwnicę trza rozgrabić, cobyśmy wszyscy mieli pomieszczenie i krowa i wieprzak i co ino jest z pożywienia.

Baba w mig pojęła rzecz i chwyciła się z dziećmi roboty. Wybierali z piwnicy ziemię, dzieci grabiły kijami, palcami, czem które mogło, a ojciec po desce wywoził i wyrzucał na ogród. Potem jęli wnosić słomę i siano, łóżko, ziemniaki, krupy, słoninę, wszystko. Najgorzej było z krową. Ryczała i w żaden sposób nie pozwalała się wepchnąć w ciemny dół. Ledwo, ledwo całą siłą wprowadził ją gospodarz do środka, ale i tam była tak niespokojna, że ją trza było przywiązać za oba rogi do kółka.

A bitwa nadchodziła. Łoskoty i huki wzmagały się z taką siłą, iż Brylant, zwyczajny już wojny, oblatywał chałupę, wyjąc, albo skomlał i rył łapami w ziemi, gdzie czuł swych gospodarzy, aż się nad nim ulitował chłop i wpuścił go do wnętrza.

W piwnicy było prawie ciemno, gdyż lampka przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, o której kobieta nie przepomniała, dawała światło skąpe. Ludzie ucichli, jakby już polegli w grobie, tylko wieprz chrząkał od czasu do czasu, albo krowa grzebnęła rogiem.

W tej pomroce żałośnie bieliły się twarze dzieci, zagrzebanych w słomie. Najmłodsze wreszcie uciekło do matki i usadowiło się na jej podołku. Kobieta dychała jak w gorączce, a gospodarz skulił głowę na kolana i zapadł w ponurą martwotę.

Ziemia jęczała. Wstrząsały nią jakby kurcze, jakoby lada chwila miała się rozewrzeć i pochłonąć onych pogrzebanych w piwnicy. Jakieś duchy latały nad nią i wyły, jak opętańce. A co sprawiało największą grozę, iż nic było w tem nic ludzkiego, bo ani głosów ludzi, ani jęków, ani okrzyków nie było słychać. Ino grzmoty, huki, wycia i jakiesi dziwne szurania głęboko w ziemi. Niekiedy rozchodziło się dudnienie i tętent i ciężary suwały się tu i tam, ziemia gięła się pod niemi, a wtedy przyginały się głowy ukrytych w piwnicy, gdyż coraz to wydawało się w dusznem powietrzu, iż je coś przygniata i jeśli głowy nie schylić, to on ciężar zwali się na łeb i będzie koniec. Łzy ciurkiem toczyły się z oczu kobiety i dzieciaków. Chłop przykucnął i siedział nieruchomy jak z kamienia, czasem tylko westchnienie okrutne wstrząsało jego piersią, czasem tylko podniósł głowę, wejrzał na obraz święty i znowu ją zwieszał.

Nagle zerwali się wszyscy na równe nogi. — Ziemia okolna szarpnęła się, jakby ją mocarz jaki wziął od spodu i potrząsał w posadach, a huk był tak wyraźny i bliski, iż przerażona kobieta wzięła lampkę z przed obrazu i żegnając się, jęła ją przesuwać do twarzy dzieci i męża, aby się przekonać, czy nie pomarli.

Ale nie. Wszyscy byli żywi. — Wtedy ustawiła lampkę przed świętym wizerunkiem i wyciągnąwszy ręce błagalnie, padła na kolana, za nią dzieci i mąż. Wargi ich przesuwały się w modlitwie, którą tylko Bóg mógł dosłyszeć, twarze zdeptane strachem krzywiły się boleśnie, a ciała drżały. Męką było czekanie tu pod ziemią, w niewiedzy, co się na ziemi dzieje... lecz struchlała wola nie ośmielała do wyjścia na wierzch.

Zaś po owem straszliwem uderzeniu nastąpiło i drugie i trzecie... i ciągle już odtąd waliło w ziemię, a tak bliziuchno, jakby szatańskie pięści wkopując się w ziemię i rozrywając ją od wnętrza, właśnie ów kawałeczek ziemi obrały sobie za przedmiot swej rozjuszonej wściekłości.

Klęczący ludzie nie modlili się już, nie myśleli, przestawali czuć. Zbili się w jedną gromadkę około gospodarza, który położył na głowach dzieci swe spracowane ręce, a żonę przygarniał do piersi. Za każdym ciosem nieszczęśni uginali się, przypłaszczali do zmiękłej, wilgotnej ziemi, czekając już na ostatnią godzinę.

Zapomnieli o jedzeniu, tylko pragnienie wykręcało im kiszki, że coraz to któreś sięgało do kubka z wodą, by orzeźwić spalone przez duchotę i gorączkę ciało.

I tak straszliwie powoli snuł się czas, godzina, czy doba, noc czy dzień.... Któż to mógł policzyć, skoro ani słonka, ani miesiąca widać, nie było. W końcu i powietrza jęło brakować. Dzieci posnęły, jak martwe, a kobieta, oparłszy się o męża, osłupiałemi oczami wpatrywała się w Przenajświętszą. — Zaczęła ich już ogarniać niespokojność tak dziwna, że aż niesamowita. Piersi rozpierało, a w głowie stukało, jak w kuźni i zwidy jęły się komarzyć przed oczyma. Już raz kobieta odstrychnęła się od męża i spojrzała na niego tak, jakby dyabła ujrzała, tego z obrazu kościelnego. Ale napiła się wody i to ją uprzytomniło. Lecz omglenie coraz to zasuwało się na oczy i już zachciewało się sercu, aby nadeszła ta ostatnia godzina.

Lecz Bóg był litościwy. Oto po czasie nieskończenie długim naraz urwało się owo grzmotanie w pobliżu. Biło jeszcze, ale gdzieś daleko. Trwało to jakiś czas, poczem znowu ziemia zaczęła drżeć, stękać i wyć, aż nareszcie przerwy były coraz dłuższe i wszystko ucichło.

Wonczas gospodarz ruszył się i wyciągnął aż mu wszystkie kości zachrzęściały, przetarł oczy, chlusnął sobie całym półkwaterkiem wody w twarz i powolutku, zataczając się, wziął się przebierać ku wyjściu. Brał jeden schodek za drugim tak ostrożnie, jakby to pierwszy raz w życiu wychodził z piwnicy. — Zgiął się, głowę przykulił, plecy podłożył pod zasuwę i dźwignął.

Do wnętrza wdarł się dym, a światło płomieniste i rozżarzone powietrze uderzyło w oczy jak żagwią. Gospodarz zachwiał się i omal nie rymnął na plecy.

Kobieta krzyknęła, a dzieci porwały się z barłogu, bo im się zdało, że świat cały stanął w ogniu. Ale chłop zgiął się powtórnie, oczy przymknął, z całej mocy odepchnął zasuwę i wyjrzał.

Jego szopa płonęła i lada chwila ogień zajmie okap dachu chałupy. Była noc i zdala rozlewała się łuna olbrzymiego pożaru. To dogorywała wioska.

Gospodarz wsadził głowę do piwnicy i zawołał:

— Antośka, a bywaj! Szopa gore, trza ratować chałupę, bo już do cna obeschła po śniegu.

Poleciał do ogrodu, złapał drabinkę i przystawił ją do ściany, a kobieta już tuż była za nim i podawała wiadro pełne wody.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.